Zeszyt 2. Kraków, luty-marzec 1909. Rocznik II.

Przewodnik Emigracyjny
illustrowany.

CZASOPISMO NIEZAWISŁE, POŚWIĘCONE OCHRONIE LUDU WYCHODŹCZEGO.

Warunki prenumeraty na stronicy ostatniej.

PRECZ Z MAFIĄ EMIGRACYJNĄ!

List otwarty do Społeczeństwa polskiego

a w szczególności

do Świetnej Rady król. stoł. m. Krakowa

oraz

do **Szan. Rady nadzorczej „pol. Towarzystwa Emigracyjnego“** reprezentowanej przez Wpp.: Dr. Bujaka, Dr. Bardla, Dr. Halbana, Dr. Hupki, Hallera, Klemensiewicza, Laskownickiego, Dr. Raczyńskiego, J. Stapińskiego, Dr. Starzewskiego, Dr. Stesłowicza, Szyszyłowicza, Wassunga, Dr. Wróbla i Wójcika.

„Ludzie mojego pokolenia — pisze Bolesław Prus w jednej z ostatnich swoich kronik tygodniowych — a przynajmniej ogromna ich większość zapatrywała się na kwestyę donosicieli i donosicielstwa tak, że istniało jakby nieświadome hasło w każdym z nas: wszystko — byle nie to!... Podpalić, ukraść, nawet zabić — były to zbrodnie, ale donosicielstwo uważaliśmy za największą zbrodnię!“.

Bolesław Prus wyraził w powyższym poglądzie to, co odczuwać powinna i dziś każda dusza polska, jeśli nie zerwała z uczciwym sposobem myślenia i działania. Niestety, dziś nastały takie czasy, dzięki łapowniczemu i denuncyatorsko-szpiegowskiemu systemowi rządu rosyjskiego, demoralizującemu rozmaite warstwy naszego społeczeństwa w Królestwie, że szpiegostwo i donosicielstwo zaczęło być czemś w rodzaju „środków uświecających cele“... Rak ten zaraził i przeżarł nawet sumienia pewnej warstwy ludzi inteligentnych (vide proces Brzozowskiego, Borowskiej itp.) i przedostał się nawet do konstytucyjnie rządzonej Galicyi!

Komu się przed kilku jeszcze laty śniło nawet, iż w Galicyi można bez wywołania szczególnego wstrętu i oburzenia — denuncyować najuczciwszych ludzi i czynić to dlatego, że naprzykład: środkiem denuncyacyi użytym przeciw Towarzystwu opieki nad wychodźcami, już istniejącym, ma się dopiąć celu zniweczenia tegoż Towarzystwa dlatego, ażeby mogło istnieć inne Towarzystwo emigracyjne oparte na interesie akcyjnym?!

A jednak takie łotrostwo rozgrywa się w Galicyi obecnie w biały dzień a w dodatku za pomocą pewnego odłamu prasy!

W zeszłych numerach „Przewodnika Emigracyjnego“ pisaliśmy już o niejakim J. Okołowiczu, który opóściwszy Królestwo polskie i wałęsając się jakiś czas po świecie — uszczęśliwił wreszcie Galicyę swojem przyjazdem i tu odgrywając na razie rolę „humanisty emigracyjnego“ — zwolna przedzierzgnął się we właściwą sobie skórę geszefciarza, pragnącego „za wszelką cenę“ dorobić się na emigracyi majątku... Podaliśmy też dosadną charakterystykę tego jegomościa,

który, w celu poderwania dobrego imienia Towarzystwu humanitarnemu „Opatrzność“, imał się środków o jakich przedtem w Galicyi nie miano wyobrażenia. — Mieniąc się czynnikiem społecznym, biegał, węszył, inspirował pisma w rodzaju „Polaka w Brazylii“, „Kuryera Lwowskiego“, Gazety Powszechnej“ itp., denuncyując w nich raz po raz Towarzystwo „Opatrzność“ tylko w tym celu, ażeby kłamliwem swem donosicielstwem uzyskać rozwiązanie Towarzystwa, pragnąc w ten sposób pozbyć się czynnika, który mógł przeszkadzać akcyjnemu Towarzystwu emigracyjnemu którego on (Okołowicz) — jest z góry mianowany dyrektorem!

I gdy te denuncyatorskie łajdactwa pismo nasze — informując się u źródła — odparło i p. Okołowicza zdemaskowało jako najzwyklejszego szantażystę emigracyjnego, który nieprzebierał w środkach by oszukać i utrącić nawet swoich dabroczyńców w rodzaju posła Skołyszewskiego — on, Okołowicz, opuszczony teraz przez przyjazne sobie dawniej pisma — jeszcze nie dał za wygraną! — i w ostatnim numerze swego „Przeglądu Emigracyjnego“ najechał już sam na Tow. „Opatrzność“, denuncyując je ogłoszeniem sfałszowanego protokołu, rzekomo w sprawie Towarzystwa „Opatrzność“ przez agencyę przewozową Austro-Amerykany spipisanego i policyi krak. przesłanego.

W protokole tym podaje rzekomo Agencya przewozowa Austro-Amerykany, że „dnia 2 listopada zeszłego roku w biurach tej Agencyi w Tryeście zjawili się emigranci polscy z Lublina i zeznali, że wybierając się przez Tryest do Brazylii, przybyli do Rozwadowa w Galicyi, że tu zaprowadzono ich do niejakiego Maziarskiego, który obiecał odstawić ich z Rozwadowa do Tryestu za 19 rubli od dorosłej osoby i za połowę tej ceny od dzieci. Ponieważ jednak w Rozwadowie jeszcze mnóstwo agentów poczęło im robić podobne propozycye — nie wiedzieli komu zawierzyć i bojąc się, aby ich nie oszukano, postanowili na własną rękę jechać dalej do Krakowa a w Krakowie chcieli koniecznie udać się do biura Autro-Amerykany (Goldlust i Ska). Lecz w Krakowie zaprowadził ich pewien młody człowiek do Towarzystwa opieki nad wychdźcami „Opatrzność“, gdzie im oświadczono, że tu właśnie jest biuro Austro-Amerykany. W Tow. „Opatrzność“ kazano im zapłacić za bilety z Krakowa do Wiednia po 31 kor. 50 hal. i połowę tej kwoty od każdego dziecka. Potem jeszcze zapłacili 5 rubli za oględziny lekarskie i po 2 kor. za „fatygę“.

Wyjechawszy do Wiednia, spotkał tych emigrantów na dworcu niejaki A. Enis który polecił im zapłacić sobie 20 kor. rzekomo za transport rzeczy, a oprócz tego po 20 hal. za przejazd z jednego dworca na drugi. To wydawało się emigrantom owym podejrzane, więc wręczyli owemu Enisowi 2 kor. 40 hal., aby o wszystkiem zawiadomił biuro Austro-Amerykany w Krakowie(!) co tenże obiecał uczynić, lecz tegoż wieczora zaprowadził emigrantów do kasy kolejowej, gdzie kupili sobie bilety do Tryestu, zapłaciwszy po 17 kor. 80 hal. od osoby dorosłej i połowę od każdego dziecka.

— „Tak brzmi — powiada p. Okołowicz — w streszczeniu protokół spisany w formalny sposób w obecności świadków“.

P. Okołowicz nie podaje w jaki sposób i skąd otrzymał ów protokół, zostawia tę okoliczność domysłowi czytelników — a domyśleć się nie trudno, jakim sposobem taki pan do takich rzeczy przychodzi.

W dalszej treści owego artykułu wyłazi już w całej pełni okołowiczowska dusza szpiegowsko-denuncyatorska...

„Oryginał tego protokołu — pisze Okołowicz — dostał się do rąk policyi krakowskiej i **podobno** posłużył za jeden z załączników do sprawozdania, jakie Dyrekcya krakow. policyi przedłożyła Namiestnictwu z wnioskiem(!) na rozwiązanie „Opatrzności. (A to szelma wietrzy, podchodzi a przekręca!)“.

Lecz delatorska dusza okołowiczowska niezadawalnia się tem podpatrywaniem aktów policyjnych — ona woła: Namiestnictwo powinno przecież wniosek rozwiązania Towarzystwa załatwić. — Tak sobie bowiem życzy p. Okołowicz!

A teraz przypatrzmy się, jak w świetle prawdy wygląda owa sprawa i ten

protokół, który posłużył p. Okołowiczowi do jego „szlachetnej denuncyacyi“...

Owi emigranci z Lublina a było ich cztery rodziny czyli razem 24 osoby, przychawszy do Rozwadowa opadnięci zostali przez tamtejszego agenta Austro-Amerykany, (zastępcy krakowskiego Goldlusta) — A. Maziarskiego, który przy pomocy kilku żydków ofiarował im swe usługi. Ponieważ owi emigranci mieli od swych znajomych drukowane adresy krakowskiego Towarzystwa opieki nad wychodźcami „Opatrzność“ i oznajmili owemu p. Maziarskiemu że jadą do Krakowa podług tych adresów — przeto rzekł im Maziarski, że on jest zastępcą „Opatrzności“ w Rozwadowie i że im wszystko ułatwi. Dowiedziawszy się przytem, że chcą jechać do Ameryki na Tryest, usiłował ściągnąć od nich zadatki, lecz mu emigranci oświadczyli, że sami złożą zadatki w Towarzystwie „Opatrzność“ na miejscu w Krakowie. P. Maziarski widząc, że z emigrantów tych bezpośrednio skorzystać nie będzie mógł — zaopatrzył ich w list do Austro-Amerykany w Krakowie — mówiąc, że jest to biuro „Opatrzności“!

Emigranci wyjechali więc do Krakowa, lecz mając silne podejrzenie co do owego rzekomego urzędnika „Opatrzności“— otworzyli list i o zgrozo! wyczytali — co następuje:

Kopia.

Zjednoczone austr. akc. Tow. żeglugi parowej w Tryeście. Generalna Agencya Goldlust i Spka, Kraków.

Rozwadów, 15/10 1908.

Wielmożny Pan Goldlust i Spka w Krakowie.

Posyłam wraz z tym listem 24 osób mających chęć jechać do Brazylii, ponieważ takowi zgłosili się do mnie z zapytaniem, do którego biura w Krakowie najlepiej się udać, ja mimo **namowy** i kłopotów całodziennych **wraz z mojemi pomocnikami nie mogliśmy ich nakłonić** do wzięcia kart, ponieważ jest między niemi prowodyr, który objechał świat, więc ten ich tam (?!) ciągnie, by coś zarobić, dlatego telegrafowałem, by tam na nich czekano, aby się tam w inne ręce nie dostali, i dałem im znak do ręki, by ich nasz urzędnik poznał, za co spodziewam, że WPanowie za naszą **całodzienną pracę** i stratę czasu odpowiednią **prowizyę zabonifikują.**

Z poważaniem

sługa

A. Maziarski, wr.

Dnia 16 października zjawiły się owe rodziny emigrantów w biurze Tow. „Opatrzność“ i zeznały to, co powyżej opisaliśmy o perypetyach z agentem Goldlusta w Rozwadowie. W tym kierunku spisany został w biurze Tow. „Opatrzność“ protokół i wraz z oryginałem listu Maziarskiego do Goldlusta — przedłożony c. k. Dyrekcyi policyi w Krakowie do odpowiednego urzędowania.

Towarzystwo „Opatrzność“ wyprawiło następnie owych wychodźców, zaopatrzywszy ich w odpowiednie listy, do portu Tryesteńskiego przez Wiedeń, przyczem Międzynarodowe Towarzystwo przewozowowe w Wiedniu równocześnie zostało zaawizowane, by owych pasażerów wprost z kolei skierowało do Biura Austro - Amerykany. Tow. „Oparzność“ nadmieniło również, że należy policzyć im za kolej cenę zniżoną po 8 K od osoby i po 5 K za utrzymanie w porcie, aż do nadejścia najbliższego okrętu.

Niemniej, ze względu iż owe rodziny emigranckie nie były zaopatrzone w odpowiednie listy i polecenia do krewnych w Brazylii, przeto, by mogli bez przeszkody korzystać z bezpłatnego przejazdu przez morze do Brazylii — zwróciło się Towarzystwo „Opatrzność“ do konsulatu brazylijskiego w Tryeście z odpowiedniem przedstawieniem i z prośbą o opiekę i względy dla tychże wychodźców.

Wychodźcy ci złożyli w Biurze „Opatrzności“ rzeczywiście owe skromne, dobrowolne datki, o których p. Okołowicz wspomina, że to było policzone „za fatygę“.

Kolej zaś do Wiednia zapłacili po 10 kor. 80 hal. od osoby dorosłej, a nie jak denuncyuje p. Okołowicz, że kazano im zapłacić po 31 kor. 50 hal.

Na tem czynność Towarzystwa opieki „Opatrzność“ była skończona.

W miesiąc później doszło do wiadomości Towarzystwa, że owi wychodźcy uskarzali się w Tryeście, iż ich nieodpowiednio obsłużył urzędnik Międzynar. Tow. przewozowego w Wiedniu i że im kazano zapłacić pełną cenę za podróż koleją z Wiednia do Tryestu. Towarzystwo „Opatrzność“ w myśl swego statutowego powołania, by chronić wychodźców od wszelkich szkód i nadużyć nieomieszkało natychmiast po otrzymanej wiadomości o nieprawidłowościach zaszłych w Wiedniu — zwrócić się do tamtejszego Międzynar, Tow. przewozowego z odpowiednią reklamacyą.

Na tę reklamacyę otrzymało Towarzystwo „Opatrzność“ od Międzynar. Towarz. przewozowego odpowiedź, że ów funkcyonaryusz, który nieodpowiednio pasażerów informował, został ze służby wydalony, — a zaś 32 K nieprawnej nadpłaty pasażerom zwrócone zostaną, co się zaś tyczy zapłaconej przez nich pełnej jazdy kolejowej, to kolej odmówiła im ceny znižonej, gdyż byli poddanymi obcymi.

Zapytać teraz należy, gdzie na świecie i jaka instytucya postąpiłaby uczciwiej i legalniej — jak to właśnie uczyniło Towarzystwo opieki „Opatrzność“ w sprawie o której powyżej mowa?

I właśnie, gdy Towarzystwo „Opatrzność“ stanęło w obronie wychodźców względem których agenci Goldlusta pepełniali nadużycia, i o nadużyciach tych powiadomiło władzę i właśnie gdy Towarzystwo „Opatrzność“ rozciągnęło nadzór nawet nad czynnością tak wybitnej instytucyi jaką jest międzynar. Tow. przewozowe we Wiedniu i spowodowało energiczne i z dodatnim rezultatem przeprowadzone sledztwo — to właśnie ci, co nadużywają dobrej wiary wychodźców i c. k. władz — ci właśnie zdemaskowani przestępcy, denuncyują Tow. „Opatrzność“ zarzucając mu winy, które ono wcale nie popełniło, a które w większej części **oni sami popełnili!**

Jest to zaiste perfidya godna szkoły Heckelmanów, Aziewów, i t. p. „przewrotowców“ do przewrotów przez przewrotność dążących.

A teraz uchylmy zasłonę, dlaczego system owej szkoły stosują Okołowicze w walce z Tow. „Opatrzność“ — i dlaczego zależy im na nieistnieniu tegoż Towarzystwa...

Już w zeszłym numerze „Przewodnika“ zwracaliśmy powszechną uwagę na fakt, że zawiązujące się Pol. Towarzystwo emigracyjne „obliczone na zyski“ którego dyrektorem już z góry mianowany jest p. Okołowicz — nie może liczyć nawet w razie otrzymania koncesyi na sprzedaż kart okrętowych — na finansowe znaczniejsze powodzenie, choćby dlatego, że Towarzystwo „Opatrzność“ ma w myśl swoich statutów prawo p r z e c i w d z i a ł a n i a lekkomyślnej emigracyi, a więc przeciwdziałania łowieniu chłopów na arkan kart okrętowych.

A że Towarzystwo „Oparztność“ z tego prawa robi rzeczywisty użytek i że wskutek tego wyludnienie kraju jest powstrzymywane, więc jasną jest rzeczą, że Towarzystwo akcyjne, obliczone na zyski, jakiem być ma właśnie pol. Towarzystwo emigracyjne — nie będzie mogło pod okiem „Opatrzności“ wyludniać kraju lekkomyślnie a bezkarnie — i wtedy akcye Towarzystwa emigracyjnego zeszłyby do zera, a ci co doń z gotówką przystąpili straciliby na tym geszefcie z kretesem.

A gdy do tego dodamy jeszcze, że p. Okołowicz chcąc w kierunku propagandy za wychodźtwem czynić bardzo wiele za pośrednictwem stosunków z ludowcami i że już zawarł z generalnym Agentem Austro-Amerykany umowę, iż pędzić będzie jak najwięcej ludu wychodźczego na jego biuro, które cichaczem również ekspedjuje pasażerów na linie nieaustryackie, — to łatwo sobie wyobrazić, jak mu w tym grand-geszefcie nie na rękę istnienie humanitarnej instytucyi wychodźczej jaką jest Tow. „Opatrzność“. Więc stara się ryć i denuncyować w nadziei, że w obecnych czasach szelmowskie jego wyszkolenie pokona uczciwość powszechną, i że mu się uda w Galicyi odnieść tryumf nad uczciwą instytucyą, która jego geszefciarskim zamysłom emigracyjnym w poprzek stanąć może — i stanie.

No, jakby wyglądała rolnicza Galicya po kilku latach takiej okołowiczowsko-gold-

lustowskiej gospodarce, to również łatwo można sobie wyobrazić! Już dziś rozpacz ogarnia rolników z braku rąk do pracy, a po takiej gospodarce — to i rolników zabraknie którzyby kraj wyżywić zdołali.

Ale cóż to obchodzić może pp. Okołowiczów, Goldlustów i tp. macherów, którzy dufni w pomoc ludzi tak wpływowych jak ci, którzy stanęli na czele zawiązującego się Pol. Towarzystwa Emigracyjnego, myślą, że im się przecież uda ująć w łapy los wychodźców całej Galicyi... O, bo pp. Okołowicze et tutti quanti — tak dufają swojej szalbierczej przewrotności, że ani chwili nie wątpią, że za pośrednictwem ludzi uczciwych a wpływowych, stanowiących obecną radę nadzorczą pol. Towarzystwa emigracyjnego, zawładną całą emigracyą w kraju — i że zanim się ci członkowie Rady nadzorczej połapią gdzie ich zaprowadzono — pp. Okołowicze już staną się miljonerami!!

Lecz... pozwolimy sobie w to poważnie wątpić, jakoby Okołowiczom i tp. geszefciarzom emigracyjnym rzeczywiście ich zamysły się spełniły...

Rozbić się one muszą o uczciwy sposób myślenia tych wszystkich czynników, na których budować chce swą przyszłość denuncyacya i szalbierstwo emigracyjne.

Taki pan jak Okołowicz, którego długa przeszłość jest mniej znaną aniżeli krótka teraźniejszość, który ani z soli, ani z roli, ale z tego co drugich boli wyrósł, który przy trzykrotnych zmianach Rad nadzorczych Tow. emigracyjnego potrafił raz po raz utrzymywać się przy swoim „dyrektorstwie“ spychając znanych i zasłużonych poza siebie; taki pan któremu zacni posłowie nasi podali rękę i starają się o wyrobienie mu obywatelstwa austryackiego, a już przedtem wystarali mu się o subwencyę na jego rewolwerowy organ emigracyjny i pomagali w zdobyciu bytu — a on ich podle zdradził — i dziś na własną rękę poza ich plecami dzieła i ma tę czelność rzucać się jako „dyrektor“ Tow. emigracyjnego w swem piśmidle na wszystko co machiawelstwu jego stoi w drodze — takiemu człowiekowi wolno jest rezykować siebie samego, bo nie wiele rezykuje — ale nie wolno mu narażać na szwank interesu moralnego i materyalnego ludzi, pod których epidą działając — działa nieuczciwie — działa źle. Taki pan który nie przebiera w środkach, gdy mu idzie o interes własny, taki pan niepowinien reprezentować interesu, na którego czele stoją ludzie uczciwi i powszechnie szanowani.

Już dziś przez swe napaści bezczelne, przez swe nędzne kokietowanie rozmaitych stronnictw i denuncyowanie rozmaitych czynników społecznych — wreszcie przez swe podjazdy czynione na szkodę niedawnych swych dobrodziei — wreszcie przez swe geszefta le'honowskie i parańskie — **zdyskredytował Okołowicz zawiązujące się akcyjne Towarzystwo emigracyjne do tego stopnia, iż dziwić się nie można — że Komisya dla przemysłów koncesyonowanych, z łona Rady miasta Krakowa wybrana, oświadczyła się jednomyślnie przeciw udzieleniu koncesyi owemu pol. Towarzystwu emigracyjnemu.**

Komisya rozpatrzywszy zresztą poważnie i sumiennie owe punkty przyszłej działalności Towarzystwa emigracyjnego — musiała nabrać przekonania, że przemawiając za udzieleniem koncesyi Towarzystwu o takim programie — ukręciłaby tem samem bicz na całą wiejską ludność w kraju. Bo prosimy tylko rozważyć, że Akc. Towarzystwo emigracyjne żąda koncesyi ni mniej ni więcej tylko na:

1) pośrednictwo w wyszukiwaniu pracy tak w kraju, jakoteż poza jego, lub państwa granicami (!), oraz utrzymywanie w Krakowie biura pośrednictwa pracy (!) z prawem agencyi własnych (!) w kraju i poza jego granicami (!);

2) utrzymywanie w Krakowie biura dla podróżujących a w szczególności na pośredniczenie (!) w nabywaniu kart okrętowych i sprzedaż (!) kart okrętowych, oraz na zakładanie agencyj w całym kraju (!!).

W ten sposób, gdyby udzielono koncesyi owemu Towarzystwu emigracyjnemu — jednym zamachem utrąconoby całą zbawienną akcyę Wydziału krajowego, utrąconoby oba Towarzystwa emigr. humanitarne polskie i ruskie istniejące w Krakowie i we

Lwowie, oraz wszystkie miejskie Biura pośrednictwa pracy, a **lud biedny wydanoby na pastwę agitacyi, napędzającej pieniądze do kieszeni akcyonaryuszom owego Towarzystwa.** I któryż z uczciwych naszych ojców miasta da głos za udzieleniem koncesyi takiej, „obliczonej na zyski“ kapitalistów a na szkodę ludu — macherce?

To też sumienie uczciwych obywateli miasta Krakowa — przemowiło! Jednomyślna uchwała Komisyi Rady miasta Krakowa jest dowodem, że dobro publiczne nie zostanie zdane lekkomyślnie na próby akcyjnych operacyj kilkunastu finansistów i kilku niemających nic do stracenia jednostek w rodzaju p. Okołowicza.

Całe też społeczeństwo polskie (którego szczerych w tym kierunku przekonań — zdaje się jesteśmy tłumaczami) — oczekuje również decyzyi ze strony tych obywateli, którzy przyjęli chwilowo udział w owem Akc. Towarzystwie Emigracyjnym. Spodziewać się należy, że i oni — po głębszej rozwadze nabiorą przekonania, że ogół polski ma wstręt do wszelkich operacyj finansowych na ludzie, zmuszonym wskutek nędzy w kraju emigrować do obcych. Sumienie publiczne nie da się w podobnych wypadkach oszukać frazesami humanitarnymi, przy równoczesnem prowadzeniu grubo płatnych agend i handlu szyfkartami!

Dlatego sądzimy, że i obecna Rada nadzorcza Pol. Towarzystwa emigracyjnego niepozwoli już dłużej wieść się na pasku macherom emigracyjnym w rodzaju p. Okołowicza, jak również niedopuści, by wbrew dobru powszechnemu starano się w Jej imieniu o haniebną koncesyę na uprawianie handlu skórą chłopską.

W sprawie emigracyi do Brazylji

Emigracja mas ludowych za ocean w poszukiwaniu ziemi, chleba i lepszej doli, stała się zjawiskiem powszechnem na ziemiach polskich. Nic też dziwnego, że zajmuje się nią poważnie cała myśląca część społeczeństwa polskiego i że wskutek tego wzrasta literatura poświęcona temu przedmiotowi. W literaturze tej, obok pism, poświęconych specjalnie sprawom i warunkom wychodźctwa, obok poważnych w prasie codziennej artykułów specjalistów i uczonych — pojawiają się także i ostrzeżenia przed emigracyą do Brazylji - oficjalne i nieoficjalne — w formie listów od różnych „zawiedzionych“ emigrantów. Austryackie Min. spraw wewn. zawiadamia, że przy budowie kolei lub na plantacyach kawowych robotnicy znajdują się już w dostatecznej ilości, rolnicy zaś mogą wtedy tylko liczyć na powodzenie, gdy posiadają pewien kapitał — około tysiąca koron. W części zawiadomienia te są słuszne i z prawdą zgodne — w części są wynikiem różnych, łatwo zrozumiałych przyczyn. Po pierwsze, żaden rząd nie może patrzyć przychylnie na zmniejszanie się liczby swoich poddanych, po drugie — ostrzeżenia te oparte są przeważnie na relacyach konsulatów austr. w Brazylji, które nie mogą się nieraz uwolnić od różnych natrętów, żebrzących wsparcia. Są to pospolicie albo próżniacy, albo też po prostu ludzie niezdolni do ciężkiej fizycznej pracy, jakiej w Brazylji prawie każdy zakosztować musi, chcąc zdobyć dobrobyt.

Przechodzimy teraz do ostrzeżeń nieoficyalnych — listów różnych skrachowanych emigrantów, ogłaszanych przez pisma codzienne i niecodzienne. — Przynajmnniej kilkanaście tysięcy emigrantów koresponduje ze swemi rodzinami i ci jedynie przedstawiają swoje powodzenie lub niepowodzenie we właściwym świetle. Natomiast do redakcyi czasopism napływają zwykle listy od malkontentów, zawiedzionych w swoich planach, rachubach i przesadnych nadziejach — przeważnie z własnej winy. Publiczność żądna sensacyjnych nowin chciwie czyta o okropnych przygodach i niedoli tych biedaków, którzy na skrzydłach radziby do Europy, do kraju powrócić, gbyby to było możebnem.

Nie wszyscy jednak wychodźcy tak chętni są do powrotu. Kto widział chatę brazylijskiego osadnika, gdzie na nieotynko-

wanej ścianie wiszą połcie słoniny, — choć szyb w oknie niema, a często i dach zacieka, — i porówna ją z chałupą polskiego chłopa, gdzie są okna i sufit (nie zawsze) ale chleba brak, — ten będzie miał wyrobione swoje własne, decydujące zdanie o wartości emigracyl do Brazylii dla polskiego chłopa-rolnika, gdy jest koniecznością.

A teraz jakie są widoki dla emigrującego rzemieślnika? W Europie tysiące ich spotkać można po gościńcach, wędrujących za zarobkiem; kilka razy tyle przymiera głodem po miastach, nie mogąc zarobić nawet na najedzenie się do syta. W Brazylii zaś już dziś kilka tysięcy Polaków pracuje po miastach i miasteczkach, jako rzemieślnicy. Są oni nawet tam pożądani, bo do niedawnych czasów, a nawet po części i do chwili obecnej, wyroby najpierwszej potrzeby, jak obuwie, ubranie, tkaniny, jak również meble, narzędzia i naczynia drewniane i metalowe najprostsze, są tam przywożone z Europy; tymczasem materyał surowy, potrzebny do wyrobu tych towarów, jest na miejscu w olbrzymiej obfitości — darmo lub po cenach najniższych; to też import z Europy stale się zmniejsza, a przemysł i rzemiosła na miejscu rozwijają się coraz bardziej, a pomimo to nie są w stanie zaspokoić nawet miejscowego popytu. Wyroby dobrego rzemieślnika zawsze w Brazylji zbyt znajdą i robota jego będzie dobrze zapłacona.

Przechodząc do tak zw. zawodów inteligentnych, to przyznać trzeba, co nie jest wcale tajemnicą, — że te najmniej w Brazylji popłacają, gdyż nie wielki jest tam na nie popyt. Do niewdzięcznych np. i licho płatnych zajęć należy nauczycielstwo; fachowego jednak pedagoga rzadko się w Brazylji spotyka, — natomiast nauczycielstwo już nieraz posłużyło za pierwszy stopień karjery różnym inteligentom, którzy rozpatrzywszy się w ludziach i sytuacyi tu i ówdzie, znaleźli sobie potem zyskowniejsze zatrudnienie. Tak więc, już obecnie spotykamy inteligentów - Polaków na stanowiskach, jak np. inżynier Brodowski (niedawno zmarły) w S. Paulo, gdzie był czynny przy budowie kolei: jak p. Rymkiewicz, inżynier przedsiębiorca tamże; jak S. Zaporski, rządowy geometra czynny od lat przeszło 30 w Paranie. Kilku doktorów medycyny w Kurytybie, Porto-Alegre i nawet w Rio; kilkunastu rodaków z uniwersyteckiem wykształceniem piastuje różne urzędy. Drobnych fabrykantów oraz majstrów pracujących na własny rachunek — Polaków spotyka się we wszystkich stanach południowej Brazylji. Właścicieli domów — Polaków, Kurityba posiada kilkudziesięciu, Porto-Alegre przeszło 70, m. S. Paulo — kilkunastu. Wszyscy wyż wymienieni, z bardzo nielicznym wyjątkiem, wywędrowali z Europy bez grosza — przy zdolnościach, pracy i wytrwałości doszli do dobrobytu i majątku znacznego nieraz. Z powyższego wynika, że kto umie pracować muskułami lub głową, ten sobie da radę, bez względu na to, jaki rodzaj pracy z początku przyjąć będzie zmuszony. Jakże dziwnie wobec tego wyglądają listy malkontentów.

Oto, np. znalazł się za oceanem malkontent — w osobie p. Białyni, nauczyciela w polskiej szkole w mieście Rio-Grande. Pan B. bawi w Brazylji co najmniej lat 5, był czynnym w redakcyi „Gazety Polskiej w Brazylji“ — ostatnio przeniósł się do stanu Rio Grande do Sul. Na szpaltach „Gońca“ warszawskiego wylewa on łzy z kilku powodów:

1. „Koloniście nie wolno wybrać sobie lotu, jaki mu się podoba“.

Tu zachodzi pewne nieporozumienie: koloniście bowiem przedstawiają plan kolonji, na którym są oznaczone grunta niezajęte; ten kolonista w towarzystwie urzędnika ogląda na miejscu. Chyba gdyby ktoś chciał zająć grunt zapisany na kogo innego, to otrzymać go nie może, choćby ów właściciel czasowo nie zamieszkiwał na nim.

Co do wyboru osady i gruntu istnieje dokładnie następujące prawo: Przybyły do stolicy federalnej (Rio de J.) przebywa celem odpoczynku po podróży w domu emigracyjnym i melduje władzom, że pragnąłby osiąść w stanie Parana lub Rio Grande do Sul, między polskimi kolonistami. Nie wymienia miejsca, ponieważ (przypuśćmy) nie zna nazw miejscowości. Po ośmiu lub nieco więcej dniach pobytu, zostaje z rodziną i ba-

gażami wysłany na koszt rządu. Podróż z Rio de J. do Porto Alegre lub miasta Rio Grande trwa 6—8 dni statkiem; do Paranagua resp. Kurityby 2—3 dni. Tam znów otrzymuje przytułek i pożywienie na koszt rządu i dalszą podróż odbywa bezpłatnie statkiem po rzece lub koleją, a dalej wozem, aż do miejsca przeznaczenia.

Co do otrzymania darmo pomieszkania, to rzecz ma się tak: W stanach Rio Grande do Sul i S. Paulo na nowozałożonych koloniach rząd daje zapomogi na budowę domu, a w Paranie (na kol. Affonso Penna) pobudował rząd stanowy pewną ilość domków, które jednak nie wystarczały licznemu napływowi tamże emigrantów — wobec czego daje pozostałym pomoc do pobudowania własnego domu.

2. „Grunta najodpowiedniejsze znajdują się w rękach prywatnych, a kolonizuje się okolice bardzo dalekie od miejsc zamieszkałych, pokryte dziewiczym lasem, albo też głuche stepy“.

Na to odpowiedzieć należy: gruntów rządowych odpowiednich do kolonizacyi jest jeszcze tyle, że w każdej części stanu można na nich osadzić kilka tysiecy rodzin dając każdej z nich lot (dział) 40 morgowy. Jeżeli rząd kolonizuje okolice dalekie od miejsc zamieszkałych, to dzieje się to po części dla tego, że bliższe grunta są własnością prywatną, ale przedewszystkiem także dlatego, że do kolonizacji nadają się najlepiej grunta pod lasem będące, jako najurodzajniejsze. Stepy trafiają się tylko tam, gdzie w kompleksie na kolonizacyę przeznaczonym są one otoczone lasami — jest ich przytem zwykle nieznaczna ilość w stosunku do lasów.

3. „W całym stanie Parana są tylko dwie szosy po 10 kilometrów długości“.

Dość spojrzeć na mapę Parany i policzyć jej miasta, aby się przekonać, że napisane to jest chyba przez złą wiarą lub nieuctwo — bo z każdego miasta do sąsiedniego kursują ładowne wozy po szosach.

4. „Szkoły są utrzymywane przez rząd, ale... portugalskie“.

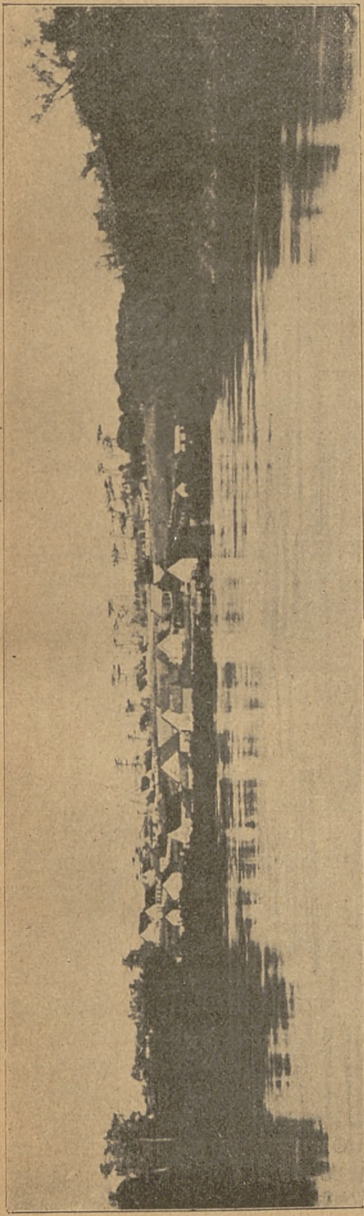
I znowu twierdzenie niezgodne z prawdą. W Paranie są nauczyciele rządowi — Polacy, uczą portugalskiego, ale zarazem i polskiego języka. Warto tu także wspomnieć, że w zeszłym roku rząd stanu Rio Grande do Sul ogłosił, że nauczyciele szkół polskich, jeżeli będą uczyć i portugalskiego języka, otrzymają od rządu zapomogę.

5. „Kawa nie rodzi się ani w Paranie ani w Rio Grande do Sul“.

Dlaczego? Albowiem jej tam nikt prawie nie plantuje. Oto stan S. Paulo produkuje tyle kawy, a może nawet więcej, niż jej rynki europejskie i północno-amerykańskie potrzebują, stąd też zakładanie plantacyj kawowych w miejscowościach oddalonych od portów morskich byłoby bezcelowem. Pomimo to kawa w ziarnie figurowała na wystawie w Porto-Alegre z kilkudziesięciu kolonji stanu Rio Grande do Sul; w Paranie w kilkudziesięciu miejscowościach istnieją plantacye kawowe na małą skalę; na wystawie w Rio de J. (1908 r.) przedstawiono kawę z kilkunastu okręgów i powiatów stanu Minas Geraes; wiadomo zaś powszechnie, że grunta „kawowe“ nawet z pomiędzy brazylijskich są najurodzajniejsze.

6. „Polacy uciekają z plantacyj kawowych, gdzie przy nieznośnym klimacie i niewolniczej pracy ma się nędzne zarobki“.

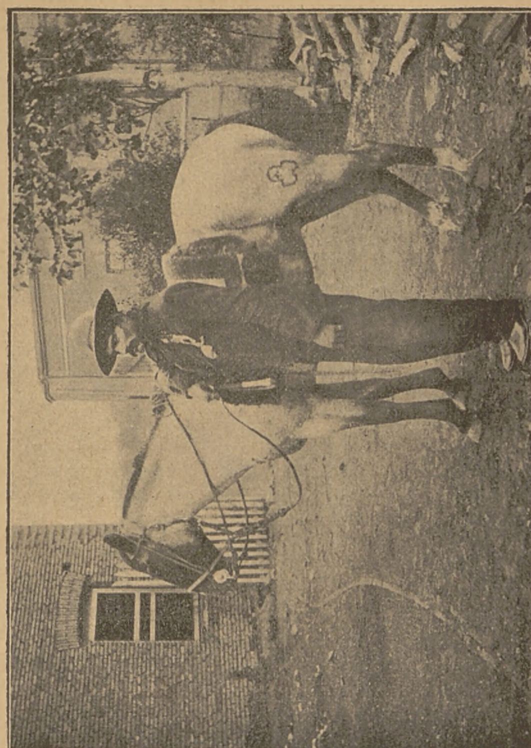
Polaków — jak to zresztą przyznaje p. B. — jest mało w stanie S. Paulo, natomiast jest tam bardzo wielu Włochów i Niemców. — Pomijam Włochów, którzy jako południowcy łatwiej znoszą gorący klimat, — ale nawet Niemcy, których w tym stanie mieszka kilkadziesiąt tysięcy, nie skarzą się ani na klimat, ani na niedostatek,— jak o tem przekonywa sprawodanie wydane niedawno, osnute na danych dostarczonych przez tam zamieszkałych obecnie kolonistów. Wątpliwem jest także nawet, czy p. B. zamieszkiwał lub zna dokładnie stan S. Paulo, inaczej bowiem nie przeoczyłby, że zbiór kawy, czyszczenie i pakowanie odbywa się w zimie, to jest wtedy, kiedy nie ma gorąca i kolonista ma więcej czasu. Robota jest płatna akordowo, po każdej przeto wypłacie robotnik może się zwolnić i przymuszany przez nikogo być nie może, aby pracował u tego samego fazendera, nie potrzebuje przeto „uciekać“.



Polska kolonia św. Mateusza nad rzeką Iguasso w Paranie.

. . . .

Listy zatem z gorzkiemi żalami p. Białyni i tym podobnych malkontentów, — pominąwszy całą śmieszność, bezpodstawność lub bezwartościowość ich „zarzutów“ dla ogólnej oceny szkodliwości lub też pożytku wychodźtwa do Brazylji, mają jednak tę dobrą stronę, że pomagają po części do zastanowienia się i rozpatrzenia pytania np. : jakie szanse przedstawiają poszczególne



Zamożniejszy kolonista (farmer) przed swoim domem murowanym.

stany Brazylji dla różnych kategoryj emigrantów, notabene — pragnących pracować. Rozstrząśnięcie tej sprawy szczegółowe i dokładne zajęłoby zbyt wiele czasu, przytem zajmowałem się tem na innem miejscu*) jednakże należy to rozpatrzeć tu choć pokrótce.

*) Patrz: F. B. Zdanowski „Przewodnik dla wyjeżdzających do Brazylji“. Kraków 1908. Cena 2 kor. 50 hal.

Stan Parana np. mając mniej ludności niż inne stany, przedstawia tem samem mniejsze ilościowo szanse dla rzemieślników. Co do rolników, to rozejrzyjmy się w stanie rzeczy. Ceny gruntów w Paranie są następujące:

a) prywatnych:

Właściciel obszarów: Zacharias de Paula Xavier, Curityba, Rua S. Jose 21. Grunta dobre, komunikacya w połowie koleją, reszta statkiem, częścią wozem. Lot 20 hektarowy (32 morgi) 1000 milreis, (1390 kor. 550 rub).

Właściciel: „Comp. Industrial Colonisadora“, dyrektor S. G. Stawiarski, Nova Orleans, Estado S. Catharina. Urodzajność gruntu średnia, komunikacya jest kolejowa i wodna. Lot 20-hektarowy (brassa = 2 metry kwadr. od 5 do 20 reisów.) od 50 do 200 milreisów, od (66 do 280 koron, od 27 do 110 rubli).

Właściciel: „Sociedade Predial et Agricola“ w Porto Alegre, Estado Rio Grande do Sul. Informacyi bliższych w języku polskim udziela E. Stefczyk, zamieszkały w temże mieście przy ul. Industrial.

b) rządowych:

Dekret Regulaminu Kolonizacyjnego za N. 247 z dn. 19 listop. 1899 r. opiewa: Art. 19: „Cena gruntu do uprawy roli nie może być niższą, niż 1 real za 1 metr kwadratowy. Lot (działka) ma przestrzeni 25000 met. kwadr., czyli 40 morgów, kosztuje przeto minimum 250 milrejsów — podług obecnego kursu 325 koron lub 130 rubli, będzie to jednak cena za grunt lichy. Grunt dobry z zapomogą rządową i procentami od niepłaconych w czasie właściwym rat za lot 40-morgowy od 400 do 800 milrejsów, (od 530 do 1060 koron, od 208 do 415 rubli).

Przypatrzmy się teraz nieco stanowi San Paulo.

Zaludniony zaledwie dwoma miljonami mieszkańców, gdy tymczasem mógłby pomieścić 20 miljonów i z łatwością ich wyżywić. Rząd stanowy pod każdym względem stara się przybyłym rolnikom nietylko udostępnić nabycie ziemi, ale i prowadzących już gospodarstwa rolne stale wspomagać, czy to sprzedając im na kredyt nasiona i narzędzia gospodarcze, czy też stawiając domki mieszkalne i oprócz tego dając sposób pobocznego zarobku przy budowie dróg komunikacyjnych.

Liczne rynki zbytu, położone w bliskości kolonji i dobre ceny jakie można uzyskać za produkty gospodarstwa, ułatwiają dążność kolonistów dojścia do dobrobytu.

Oto są poniżej podane wyciągi sprawozdania o stanie osadnictwa w S. Paulo. Zebrane tu są dane i fakta, podane przez samych kolonistów przybyłych z Rosji i zamieszkałych na 4 nast. osadach: Campos Sales, Nova Odessa, Jorge Tibirica i Nova Europa.

Na str. 11 przedstawiona jest tabelka małej osady Nowa Odessa, która to nazwa powstała wskutek tego, że pierwsi przybysze przyjechali tutaj z okolic Odessy.

W rubryce 6, wymieniającej wartość gospodarstwa obecnie, podana jest wartość ziemi wyłączając żywy i martwy inwentarz. Rzecz prosta, leżąca odłogiem ziemia nie posiada tyle wartości ile wykarczowana i uprawiona, przytem należy nadmienić, że nie wszyscy koloniści mają cały kompleks gruntu pod uprawę, lecz przeważnie zaledwie połowa a nawet jedna trzecia część. Praca na roli jest ceniona, nic też dziwnego iż wartość lotu już po dwu latach tak podskoczyła w górę, dzięki właśnie wykarczowaniu i kulturze.

Kolonia ta (Nowa Odessa) posiada rządową szkołę początkową w murowanym domu, następni estacyę doświadczalną dla rolnictwa, prowadzoną na koszt rządu, gdzie czynią próby aklimatyzacyi roślin mało uprawianych, etc.

Cena lotu*) wynosi tutaj przeciętnie ca 1900 Mlr., płatnych w pięciu ratach rocznych. Jednakże rząd prolonguje chętnie raty, o ile widzi, iż to wpływa dodatnio na postęp gospodarstwa i jeśli z każdym rokiem większa ilość ziemi jest uprawiana.

Wychodźcy przybywający do St. São Paulo bez gotowizny, zmuszeni są pracować na fazendach (wielkich gospodarstwach) lub platacyach kawy, aby uskładawszy sobie około 400 M. z otrzymywanego zarobku módz zapłacić pierwszą ratę za grunt.

---

*) Objętość lotu 25 hektarów, około 42 mor.

Z kolonii „Nowa Odessa“.

Nr. lotu na którym osiedlił się przybyły	Kiedy i skąd przybył i czem trudnił się dotychczas w ojczyźnie	Jaki kapitał przywiózł z sobą z ojczyzny w markach	Czy otrzymał zwrot kosztów podróży od rządu i w jakiej wysokości w markach	Wartość gospodarstwa w markach: przy nabyciu	Wartość gospodarstwa w markach: obecnie po ilu latach bez narzędzi i inwentarza	Czy zadowolony jest ze swego losu w Brazylii i jakie widoki ma na przyszłość
5	W 1906 r. z Liflandyi	1000	875 mk.	1900	po 2 latach 3125	tak, jak najlepsze
2	Omsk 1907, rolnictwem	1000	250 mk. i szyfkartę wolną do Brazylii	1500	3130	„
32	1906 ze stanu S. Catharina przedtem Finlandya	500	bilet kolejowy ze stanu St. Catharina	1875	2500	„
4	1906 z Litwy	625	300 mk.	1725	2500	„
36	Omsk 1907, rolnictwem	660	Zwrot jazdy do Londynu i szyfkartę	1875	2850	„
31	1906 Ufa, rolnictwem	1875	Zwrot jazdy do Londynu i szyfkartę	1875	3750	„
30	1906 Ufa, rolnictwem	bez gotówki	Przejazd na koszt rządowy	1875	3125	„
22	Ufa 1906, kowalstwem	1250	Zwrot jazdy do Londynu i szyfkartę	1250	6250	„
20	Ufa 1906, rolnictwem	2250	jak wyżej	1875	3750	„
27	Ryga 1906, rolnictwem	375	„	1875	3000	„
39	Kurlandya 1906 rolnictwem	1250	„	1875	3750	„
7	Liflandya 1906, rolnictwem	2000	1000 mk.	2875	6000	„
17	Liflandya 1906	1250	zwrot podróży	1875	3750	„
15	Liflandya 1906	2500	„	1875	6250	„
10	Liflandya 1906	1200	„	1957	3750	„
8	Kurlandya 1906, rolnictwem	1000	„	1625	3000	„
5a Hz. Velha	Liflandya 1906, rolnictwem	około 500	„	1650	2500	„
2 nz. Velha	Libawa 1906, rolnictwem	750	„	1875	2500	„
3	Libawa 1906, rolnictwem	750	„	1500	3125	„
25	Liflandya 1906, rolnictwem	500	„	1875	2750	„

Niektórzy przybysze jednak dla poznania kraju i zaznajomienia się z systemem gospodarstwa w nowym, nieznanym, a tak odrębnym kraju, mimo, że nie są do tego zmuszeni, udają się sami do pracy w „fazendach“ (fermach) w gospodarstwach tuziemców. O ile rodzina wychodźcy jest licznieszą, to już po upływie pierwszego roku jest on w możności zaoszczędzić sobie sumę ponad żądaną ratę.

Do stanów zalecających się dobrym klimatem należy stan Minas Geraes. Finansowo stoi bardzo dobrze, posiada bowiem kopalnie złota i innych cennych kruszców i drogich kamieni. Grunta tego stanu są nawet o wiele lepsze od Parańskich, tak zwane „kawowe“ w znacznej części stanu. Gospodarstwo mleczne prowadzone jest na szeroką skalę; sery tamtejsze mają ustaloną sławę od dziesiątków lat i są artykułem eksportu do wszystkich stanów Brazylji. Na tegorocznej wystawie w Rio de J. okazy przemysłu wiejskiego z Min. Geraes, przedstawiały się imponująco: pszczelnictwo i jedwabnictwo, zboże, ryż, bawełna, kakao, wanilja, surowce przędzialniane, wyroby powroźnicze, włókna do wyrobu chodników, skóry bydlęce i wyprawione białoskórnicze. Przemysł tkacki reprezentuje przeszło 40 fabryk; młynarstwo i produkta mączne stanowią ważną gałąź przemysłu rolniczego. Prócz powyższych, na wystawie figurowały konserwy mięsne, marynaty legumin i owoców, wina naturalne i owocowe oraz trunki. Górskie położenie kraju sprzyja kulturze krzewu winnego, dzięki czemu szlachetne europejskie gatunki winorośli udają się znakomicie. Zasoby w obfitości kruszców na miejscu, a zwłaszcza rudy żelaznej sprzyja rozwojowi przemysłu metalurgicznego. W bliskości kopalń rudy istnieją dwie wielkie i około 100 mniejszych. Jest także kilka giserń innych metali i fabryk kotlarskich. Na wyż wymienionej wystawie figurowała kolekcja metali z kopalń stanu Minas Geraes, złożona z przeszło 200 okazów.

. . . .

Kiedy już mowa o wychodźtwie wogóle, to nie od rzeczy będzie porównać, jakie korzyści, a jakie straty powoduje emigracya do Stanów Zjednoczonych Półn. Ameryki, i jak się przedstawiają dodatnie i ujemne strony wychodźtwa do Stanów Zjednoczonych Brazylji.

Szeroko rozbrzmiewa po świecie sława obfitych zarobków w kraju dolara i business'u, jest to po części prawdą nawet do dziś dnia, lecz dla mniejszej już liczby przybyszów, — popyt bowiem na rynku robotniczym obniżył się do niebywałego minimum. Nadmiar robotników bez zatrudnienia wywołał pomiędzy niemi niebywałą konkurencję, a płaca zarobkowa spadła i wtedy wstrzymano emigracyę, a nawet zaczęto wydalać emigrantów, aby zapobiedz dalszemu powiększaniu się armi bezrobotnych, groźnemu dla „porządku“ społecznego. Teraz, jak wiadomo, z powodu kryzysu w przemyśle, robotnicy sami dobrowolnie powrócili ze Stanów Zjedn. do kraju setkami tysięcy. — Jednocześnie praca robotnika w St. Zjedn. półn. Amer. miała inne złe strony. Względnie dobrze płacący kapitalista wymagał pracy bardzo wytężonej, nieraz zupełnie nad siły, co powodowało rychłe wyczerpanie sił żywotnych robotnika. Nieudolnych i chorych zastępowali nowi przybysze — wielu za garść złota traciło zdrowie a nieraz życie.

W ogóle kwestja zarobkowania w Brazylii inaczej się zupełnie przedstawia i na innych zgoła jest opartą zasadach. Tak zwanej służbie dworskiej tj. parobków nie używa się tam wcale z pośród europejczyków, albowiem każdy przybywający rolnik otrzymuje ziemię i pracuje dla siebie, nikt mu nie wyznacza ile i kiedy ma robić. Najmujący się u plantatorów kawy, płatni są od okopania i pielenia tysiąca krzaków — robotnicy za kontraktem pracują nielicznie. Bezżenni pracują zwykle po fabrykach, w mieście lub pod miastem położonych. Pomimo niezbyt wysokiej płacy dobrobyt jest widoczny, środki żywności są bowiem tanie, a pracy nie brak nigdy. Jeśli przejawi się stagnacja — na co zwykle wpływa podniesienie się kursu banknotów — rząd wysyła swoim kosztem rodziny wraz z bagażami do robót na kolonje — o ile ktoś zgłosi się do biura emigracyjnego z zamiarem pracowania na roli.

Panuje ogólne mniemanie, jakoby rząd brazylijski werbował emigrantów. Tymczasem rzecz się ma nieco odmiennie. — Rząd w istocie rolnikom - mającym żonę i dzieci daje podróż przez morze bezpłatną, gdyby jednak wydawano karty okrętowe wszystkim wyrobnikom zdatnym do ciężkiej fizycznej pracy (np. przy budowie kolei), to liczba kandydatów przewyższyłaby znacznie po-

KOLONIŚCI BRAZYLIJSCY







na swych zagrodach gospodarskich.

trzebę. Rzemieślnicy familijni jeszcze obecnie korzystają z bezpłatnego przejazdu przez ocean, ale tylko tacy, którzy są przydatni w gospodarstwie rolnem, jak kowal, stelmach, kołodziej, cieśla lub inny rzemieślnik umiejący obrabiać drzewo w lesie lub tartaku. Aby dać pojęcie o dobrobycie rolnika, dość nadmienić, że zarówno ci którzy doszli już do majątku, jak i „biedni" jeszcze koloniści nie są skłonni bynajmniej do powrotu do miejsc, z których wywędrowali — wbrew temu, co możnaby sądzić z alarmów, podnoszonych przez malkontentów.

Z tem, że trzeba w niektórych wypadkach przestrzegać przed emigracją, a raczej przed opuszczaniem rodzinnego kraju, i ja się zgadzam, — ale kogo przestrzegać? Kto ma majątek lub stanowisko zapewnione, ten nie powinien porzucać chleba, hazardując się w pogoni za szczęściem. Ale, widzimy przecież, że tysiące rodzin w każdej guberni, w każdym powiecie przymiera głodem, a jednocześnie próżnuje z powodu braku pracy. Stagnacja w przemyśle nie obiecuje im nawet w przyszłości zmiany na lepsze i widząc położenie bez wyjścia, puszczają się oni w świat nieznany. Tym nie pomogą żadne przestrogi; do wychodźtwa zmusza ich konieczność, a wtedy tylko wskazówki o szansach i warunkach znalezienia zarobku i możności egzystencji mają dla nich wartość, a więc są dla nich pożyteczne.

F. B. Zdanowski.

Polskie osadnictwo w Stanie Washington.

Do czasopism polskich w trzech zaborach — nadesłał redaktor „Zgody" z Chicago p. Tomasz Siemiradzki — list dotyczący kolonizacyi w Washingtonie, z którego przytaczamy ustęp najgłówniejszy:

„Szanowni Rodacy!

Spostrzegliśmy w kilku pismach krajowych notatki o dwóch Polakach z Ameryki, którzy jeżdżąc po kraju, namawiają lud polski do emigrowania za ocean. Według wiadomości w waszych pismach zamieszczonych, panowie ci, a mianowicie p. Mańkowski i p. Tulewicz reprezentują kompanię amerykańską (*The Patterson Land Co.* i *Mutual Realty Co.* w Seattle), posiadającą znaczne, grunta w stanie Washington na dalekim zachodzie i sprzedającą te grunta osadnikom. Nie zarzucamy tym panom żadnych złych zamiarów i nie przeczymy, że w Stanie Washington jest wiele dobrej ziemi, ale, powtarzamy, ostrożność nie zaszkodzi w żadnym wypadku".

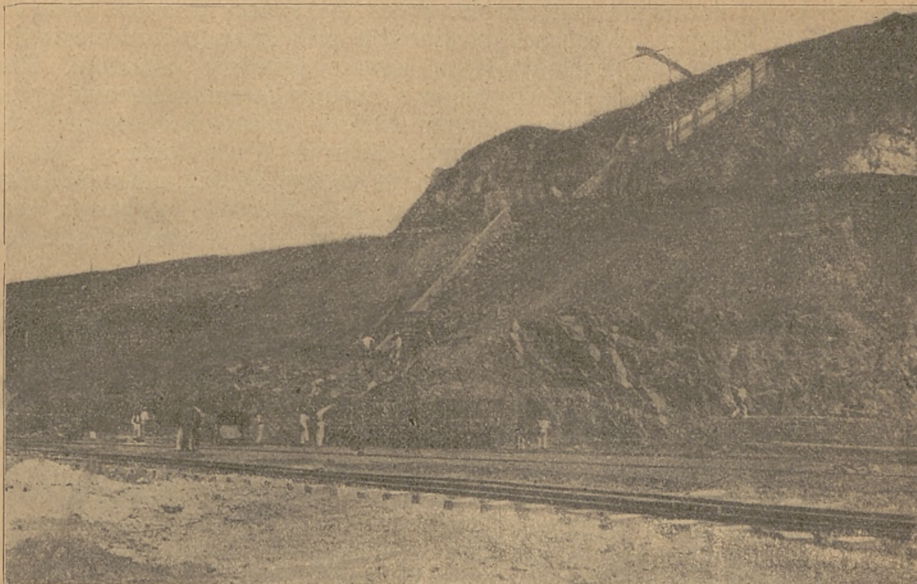
Do powyższych słów redaktora „Zgody" p. Siemiradzkiego dodamy, iż rzeczywiście należy być zawsze ostrożnym wybierając się do Ameryki na osiedlenie. Przedewszystkiem, trzeba rozważyć — jak słusznie pisze w dalszym ciągu swego listu p. Siemiradzki — „czy płacąc za dobrą ziemię dobry grosz w Ameryce, nie lepiej jest kupić za te pieniądze dobre gospodarstwo w kraju".

W tym też celu, aby rzecz mogli Szan. Czytelnicy dobrze rozważyć — podajemy niniejszem pismo owego rodaka p. St. Mańkowskiego w przedmiocie osadnictwa polskiego w Stanie Washington — nam nadesłane.

Do Szanownej Redakcyi
„Przewodnika Emigracyjnego" w Krakowie.

Kto zna jako tako Stany Zjednoczone, ten wie, że Stany Wschodnie, jak Nowy Jork, Pennsylvania, Ohio, Maryland, Connecticut, Massachusets itd., są już zaludnione bardzo gęsto, i że na każdym kroku i w każdej gałęzi pracy i przemysłu konkurencya bardzo utrudnia dojście do dobrobytu, chociażby bardzo skromnego.

Stany zaś Zachodnie do niedawna jeszcze były mało znane i mało zaludnione. Dopiero w ostatnich kilku latach, kiedy środki komunikacyjne i przewozowe zostały wykończone, i dziś liczne linie kolejowe przewożą ludzi w kilku dniach z jednego krańca Ameryki na drugi, gdzie dawniej podróż taka kilku miesięcy wymagała, — dopiero w ostatnich latach, ludność wschodu zaczęła liczniej przenosić się na zachód —



Kopalnie manganu w Minaes Geraes.



Wodospad na rzecze Iguassu między Stanem Parana a Santa Catharina.

a znalazłszy tam dobrobyt, o jakim tutaj marzyć nie mogła, coraz liczniejsze zastępy ściąga za sobą. Dziś okrzyk „Westward Ho“, czyli po polsku „dalej na Zachód“ rozbrzmiewa po całym wschodzie, i stał się hasłem dla wszystkich ludzi pracowitych i chętnych dojścia do lepszego bytu.

W rzędzie Stanów Zachodnich — Stan Washington zajmuje jedno z najpierwszych miejsc. Graniczący od zachodu z Oceanem Spokojnym, ma klimat przecudny, a posiadając nieprzebrane skarby naturalne, wzrasta zadziwiająco szybko. Najlepszym dowodem wzrastającego rozwoju tegoż Stanu, jest miasto Seattle, które z małej mieściny wyrosło w ostatnich latach do liczby 300 tysięcy mieszkańców. Tam to jest główny port, z którego wyjeżdżać muszą owe setki tysięcy ludzi, spieszących rok rocznie do Alaski, tam jest główne centrum handlowe komunikacyi z Chinami i Japonią, a gdy kanał panamski, będący już na ukończeniu, zostanie otwarty, wtedy miasto Seattle — a razem z miastem cały Stan Washington, muszą z natury rzeczy podnieść się w sposób niebywały, bo wszelkie produkta Zachodu eksportowane do Europy, które teraz daleką drogę lądową na Wschód odbywać muszą koleją, będą transportowane wodą, przez co ceny przewozu o wiele będą niższe, a tem samem ceny produktów znacznie się podniosą. Aby zwrócić uwagę ogółu na przyszły rozwój Zachodu, miasto Seattle urządza w roku bieżącym wielką wystawę, która potrwa od początku maja aż do końca listopada, i nosić będzie nazwę: The Alaska Yukon Pacific Exposition. Wystawa ta zapowiada się imponująco, i dziś już najpoważniejsze gazety krajowe i zagraniczne w licznych artykułach zwracają na nią uwagę, jako na dzieło pierwszorzędnej doniosłości. Wystawa ta będzie początkiem nowej ery w historyi Stanu Washington. Ściągnie ona bowiem setki tysięcy zwiedzających z całej Ameryki i krajów zamorskich i otworzy ludziom oczy na nieprzebrane skarby i źródła dochodów tego kraju.

Inne narodowości, jak Niemcy, Szwedzi, Holendrzy itd. zrozumiały korzyści, jakie Zachód przedstawia dla osadników, i spieszą już dziś do Washingtonu w wielkiej liczbie. Tylko my Polacy wszędzie gdzie chodzi o zdobycie prawdziwego i trwałego dobrobytu, zawsze jesteśmy ostatnimi. Przybywając z Europy całymi zastępami, grzęźniemy w wielkich miastach i centrach fabrycznych Stanów Wschodnich i pracujemy ciężko za marny grosz, marnując zdrowie i siły w kopalniach i fabrykach, zamiast osiedlać się na roli i zdobywać dobrobyt i niezawisłość.

Kompania czyli spółka pod nazwą „The Patterson Land Co.“ z siedzibą w Seattle, Wash., zakupiła bardzo rozległe obszary ziemi w okolicy starej osady „Patterson“, a podzieliwszy obszary te częścią na zagrody miejskie, czyli jak w Ameryce mówią na „loty“, częścią na mniejsze i większe gospodarstwa, czyli farmy, wielkości od 5-ciu do 40-tu akrów, ofiaruje takowe na sprzedaż. (Amerykański aker równa się wielkością $1^3/_5$ morgi, czyli $2^1/_2$ akra tyle co 4 morgi, 25 akrów tyle co 40 mórg, a 40 akr. tyle, co 64 mórg magdeburskich).

Na ziemiach tych jest zaprowadzona irrigacya, czyli sztuczne nawadnianie, nie jakoby deszczu w tych okolicach było zamało, lecz ponieważ gleba ta jest nadzwyczaj urodzajną, i z tego powodu opłaca się na niej wielokrotnie nakład, jakiego sztuczne nawadnianie wymaga. Kto ma wyobrażenie o gospodarstwie rolnem, ten wie, co dla rolnika i urodzajów znaczy woda na zawołanie. Każdy nabywca gruntu zaś dostaje gwarancyę, że woda stale i w wystarczającej ilości będzie na grunta jego dostarczaną.

W okolicy miasta Paterson, w Stanie Washington, na prześlicznych gruntach nawadnianych, należących do „The Patterson Land Co.“ powstaje nowa polska kolonia. Ludzie dobrze myślący, którzy zbadali tamtejszą okolicę i równocześnie przekonali się o jej wyjątkowej dobroci, postarali się o to, że dla Polaków zostały zarezerwowane wielkie obszary w najlepszem położeniu, aby umożliwić utworzenie wielkiej osady czysto polskiej i własnej polskiej parafii. Ziemia pod kościół i szkołę jest już zapewniona. Załatwiono już także wszelkie formalności z tutejszym biskupem

rzymsko-katolickim, który dla kolonizacyi polskiej okazał wiele życzliwości i przyrzekł ustanowić polskiego duszpasterza, skoro tylko parafia się zorganizuje. Dodać należy że w innych okolicach stanu Washington istnieje już kilka parafii i szkół polskich z księżmi polskimi jako proboszczami.

Tak naprzykład o kilkadziesiąt angielskich mil na zachód od Patterson, nad samym wybrzeżem Pacyfiku w okolicy Aberdeen jest druga, starsza Kolonia polska, założona staraniem mojem przed kilku laty. Ta kolonia liczy przeszło 400 polskich familii i ma już własny kościół i zorganizowaną parafię.

Sposobność tak wyjątkowo dobra zdarza się rzadko. Dla tego Polacy powinni z niej skorzystać i nie czekać, aż inne narodowości najlepsze grunta rozkupią.

Kompania nasza, której główne biura znajdują się w Seattle, ma także biura filialne w Patterson, gdzie zatrudnia dla wygody Polaków kilku polskich urzędników, którzy przybywającym rodakom każdej chwili grunta pokazać i wszelkich objaśnień w ojczystym języku udzielić są gotowi.

Dla reflektantów przybywających z dalszych stron postaraliśmy się o znaczne zniżki kolejowe, tak, że prawie za połowę zwykłej ceny do kolonii naszych dojechać można. Kto zaś zakupi 40 akrów lub więcej, temu całe koszta podróży, czy to z Ameryki czy nawet z Europy, będą w zupełności zwrócone. — Na spokojne i przyzwoite utrzymanie dla jednej rodziny wystarczy przeciętnie 10 akrów, i nie więcej też zwykle jeden człowiek z rodziną swą, chodując owoce lub n. p. truskawki, może obrobić. Jednakże rozumie się, że jeżeli ktoś posiada dostateczne fundusze, to i kilkaset akrów od kompanii nabyć może.

Warunki kupna. Cena: wynosi stosownie do położenia gruntu od 135 do 200 dol. za akier, czyli mniej więcej 70 do 125 dol. za morgę pruską.

Zwykle Kompania wymaga aby kupujący wpłacił czwartą część ceny, jako zaliczkę.

Aby jednakże umożliwić nabywcom gruntu jak najprędsze zagospodarowanie się i ułatwić mu początki, zarząd przy zakupnie 10 akrowej farmy, akceptuje 150 dol. jako pierwszą wpłatę, jeżeli kupujący zamierza najmniej 500 dol. zużyć na meljoracye. Resztę spłacać można rocznie, stosownie do umowy, przyczem kompania stara się jak najbardziej zastosować do życzeń kupującego. Kto zaś ma dosyć kapitału, aby całą sumę odrazu zapłacić, temu kompania udziela 5 procent opustu.

W cenach tych jest już włączone prawo dowolnego korzystania z wody na całym nabytym obszarze. W obrębie miasta, zagrody, czyli loty, oczywiście są mniejsze, lecz i tam sprzedajemy je po cenach bardzo umiarkowanych.

Ludziom przyzwyczajonym do gospodarstwa rolnego w Wschodnich Stanach lub w niektórych okolicach starego kraju, gdzie gleba jest licha i urodzaje nędzne, mogłoby się wydawać, że ceny, które wyżej podaliśmy, są zbyt wygórowane, lecz tym odpowiemy, że w sąsiednich osadach, których ziemia absolutnie niczem nie różni się od naszej, cena ziemi wynosi od 1500 do 2000 dol. za akier. Zważyć należy, że w naszej okolicy za warzywa zbiera się przeciętnie 150 do 300 dol. z akra, za maliny, truskawki itd. od 250 do 600 dol. z akra, a później, gdy drzewa w sadach podrosną, zbiór 1500 do 2000 dol. z akra nie jest bynajmniej rzeczą nadzwyczajną.

Tyle słów objaśnienia co do stanu Washington i warunków jego rozwoju i naszej kolonizacyjnej działalności.

Łączę wyrazy poważania

St. Mańkowski.

Odnośnie do powyższego listu p. St. Mańkowskiego — podajemy, list ks. Brzóski, proboszcza parafii św. Piotra i Pawła w Aberdeen, dotyczący również powyższego przedmiotu przez p. St. Mańkowskiego poruszonego i charakteryzujący osadnictwo polskie w stanie Washington:

„Miasto Aberdeen, Wash, położone przy ujściu rzeki Chehalis i Wishkah do zatoki Grays Harbor prowadzi handel drzewem z całym światem z powodu dobrej komunikacyi wodnej okrętami. Przyszłość miasta Aberdeen i połą-

czonego z nim koleją elektryczną, oraz drogą żelazną Northern Pacific miasteczka Hoquiam jest wielka i w krótkim czasie zdaje się oba te miasta złączą się w jedno pod nazwą Grays Harbor, o co obecnie kwestya jest na porządku dziennym. Polaków tu jest już niemało, pracują przeważnie w tartakach, w niektórych fabrykach, przy spuszczaniu oraz ładowaniu drzewa w borach i t. d., wielu z Polaków kupiło sobie farmy na założonej polskiej koloni, niektórzy już mieszkają na kolonii, a dużo mieszka w Aberdeen, chociaż i farmy mają kupione. Szkoła na farmach już jest. Ziemia na farmach, jak i w całym zachodnim Stanie Washington jest urodzajna, szczególnie rodzi dobrą okopowiznę: kapustę, kalafiory też bardzo ładne, słowem, ziemia prześliczna i urodzajna. Klimat jest idealny, zdrowy, szczególniej nadający się dla polskiej narodowości. Zimy tu nigdy niema, jedynie pora deszczowa, trwająca krótki czas i w robocie nie wiele przeszkadzająca. Cały rok można tu pracować swobodnie. Ludzie tu przybywający — i z punktu właściwego patrzący w przyszłość, aby zabezpieczyć sobie byt i stać się niezależnym od nikogo obywatelem, tacy osiedlają się na gruncie, chociaż początkowo napracują się, ale za to na przyszłość cieszyć się będą z tej pracy, która im przyniesie obfite korzyści. — Obecnie Stan zachodni Washingtonu jest prawie krajem nowym, rzadko zaludnionym, potrzebującym dużo rąk do uporządkowania i zdaniem mojem nasza polska narodowość mogłaby tu wyciągnąć dla siebie korzyści z rozmaitych przedsiębiorstw zabiegami i pracą stałą a wytrwałą.

List amerykański

zamieszczony w czasop. „Ameryka Echo“ wychodzącem w Toledo (Stan Ohio)

przez emigranta polskiego.

Zadziwiło mnie to bardzo, co wyczytałem w jednym z numerów „Ameryki-Echa“. Nowe gniazdo hyen emigracyjnych, którą to wiadomość „Amer. Echo“ zaczerpnęło z „Przeglądu Emigracyjnego“. Teraz poprostu niewiadomo, gdzie prawda i komu wierzyć? To, co doświadczyłem, to co na własne uszy słyszałem, na co własnemi oczyma patrzałem, to kreślę: nie idzie tu o obronę Towarzystwa „Opatrzność“, lecz o odpowiedź, gdzie prawda? „Ameryka Echo“, jako pismo kierujące się zdrowym rozsądkiem i prawdą, a która nie służy żadnej partyi ani żadnej klice, tylko całemu ludowi polskiemu, może to najlepiej osądzić.

Prawdziwe zaś nieszczęście dla biednych, którzy chcą wyjechać za ocean dla kawałka chleba: ta hyena, tamta hyena, a gdzież ten baranek, ten prawdziwy przyjaciel i dobroczyńca biednego emigranta, gdzie? Któż go nam wskaże? Odpowiedź: pisma! lecz niestety, czytając w tem lub owem piśmie, trzebaby wierzyć wszystkim, albo nikomu, gdyż to nie są przekonania partyjne lub religijne, które można zwalczać rozmaitymi argumentami, lecz rzecz obchodząca każdego człowieka, jakiekolwiekby on przekonania miał. W jesieni zeszłego roku postanowiłem wyjechać do Ameryki; wiedziałem jakie tam teraz stosunki panują, wiedziałem, że jest zastój w przemyśle, że tysiące robotników pozostało bez pracy, którzy masami powracają do Europy; lecz mnie się stosunki tak ułożyły, że byłem zmuszony wyjechać, lecz bałem się, gdyż nieraz obijały mi się o uszy ostrzeżenia przed różnymi agentami, a ja chciałem się dowiedzieć w jakim czasie najlepiej jechać do Ameryki, kiedy podróż kosztuje najtaniej i gdzie jest najlepiej jechać; lecz z jakiego źródła te wiadomości zaczerpnąć? Wtem wpadło mi do rąk ogłoszenie: Towarzystwa opieki nad wychodźcami do Ameryki „Opatrzność“ w Krakowie, ul. Pawia nr. 2 — a zaczem wyczytałem, że Towarzystwo to jest instytucyą dobroczynną, nieobliczoną na zyski założycieli itd. Ja czemprędzej napisałem list do wyżej wspomnianego Towarzystwa „Opatrzność“ załączając markę na odpowiedź; w niezadługim czasie odbieram list z owego Tow. „Opatrzność“, a obok listu ustawę Towarzystwa, której przytaczać tu nie będę. W liście Tow. „Opatrzność“ dało mi między innemi odpowiedź taką: „najlepiej jechać w jesieni lub na początku zimy, w tym czasie przejazd do Ameryki kosztuje najtaniej ...Tow. „Opatrzność“ szyfkart nie sprzedaje, lecz wskazuje gdzie można najtaniej dostać; na swój koszt emigrantów nie przewozi, lecz pomoc w podróży oraz w Ameryce emigrantom daje, o ile jest może-

bne. W obecnych czasach do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej nie radzimy panu wyjeżdżać, gdyż teraz tam stosunki są bardzo opłakane, emigranci tysiącami powracają; do Południowej też nie radzimy, gdyż tam klimat bardzo gorący, a na zarobki też liczyć nie można, najlepiej niech pan nie myśli o wyjeździe za ocean w obecnym czasie“. Zarazem był nakreślony obrazek stosunków w Brazylii, jak ciężkie przejścia tam mają itd. Lecz ja, nie zważając na nic, jak postanowiłem, tak uczyniłem — w parę tygodni później zaopatrzywszy się w potrzebną sumę pieniędzy, wyjechałem do Krakowa. Przybywszy do Towarzystwa „Opatrzność“, tam mi nie doradzono emigrować, lecz wrócić napowrót do kraju — gdyż jadąc do St. Zjednoczonych, narażam się na straszną nędzę, lub wprost na niechybną zgubę, a zwłaszcza, że nie mam tam krewnych ani znajomych. Postanowiłem jechać do Brazylii, zwłaszcza do San Paulo wcale mi nie doradzono, lecz opisano, jak ciężkie warunki są w Południowej Ameryce. W fabrykach zarobki bardzo niskie, a chcąc się osiedlić na roli, — trzeba wprzód dzikie lasy karczować itd.

Posłałem zadatek na „szyfkartę“ do San Paulo; w Krakowie zabawiłem jeszcze tydzień, byłem codziennym gościem w biurze Towarzystwa „Opatrzność“ — przychodziły listy z zapytaniem co do emigracyi, lecz Towarzystwo dawało odpowiedzi zawsze odradzające.

W dzień mego odjazdu, odebrało Towarz. Opieki wiadomość z Nowego Jorku, że się zanosi na lepsze czasy, więc dyrektor Towarzystwa p. Jerome doradził mi, abym zamiast do Południowej, jechał do Północnej Ameryki, a w razie gdybym się znajdował w krytycznem położeniu, to żebym pisał do Towarzystwa, to ono postara się dać mi jakąś pomoc. Podróży opisywać nie będę, gdyż każdemu wiadomo jak Niemcy się obchodzą z polskimi emigrantami. Przybyłem do Philadelfii Pa., zamieszkałem u pewnego gospodarza, który utrzymywał „bortników“. Przeszedł miesiąc, ja roboty nie dostałem, bo i jakże nawet myśleć o tem, gdy od paru lat mieszkający tu Polacy, a znający i nieco język angielski, zostali powydalani z fabryk, a gdzieindziej takowej znaleźć nie mogli, a cóż dopiero gadać o mnie „grinorze“. Przeszedł miesiąc, kieszeń zaczęła mi się wypróżniać, byłem w rozpaczy, wtem przypomniała mi się obietnica Towarzystwa „Opatrzność“ — więc napisałem list do Towarz. „Opatrzność“, prosząc o jakowąś pomoc. Po trzech tygodniach otrzymuję listy, jeden z Detroit Mich. od pana Jakubowskiego, sekretarza komisyi przemysłu i handlu, w którym pisze, że jeżeli się znajdę w przykrem położeniu i bez pracy, to żebym zawiadomił go listownie, z chęcią będę miał podaną rękę Bratniej pomocy; drugi list otrzymałem z Nowego Jorku od prezesa Kom. E. Z. N. P. pana B. Prusa, w którym zawiadomił mnie, że zostałem polecony p. Wojczyńskiemu w Philadelphii, jakoż p. Wojczyński przybył do mnie, czy mam pracę czy nie. Co prawda, to ani z tej ani z drugiej strony z pomocy nie korzystałem, gdyż przed paru dniami z protekcyi jednego rodaka, dostałem w fabryce robotę, lecz p. Jakubowskiemu i p. Prusowi a zarazem Związkowi Narodu Polskiego wdzięczny jestem i do śmierci tego nie zapomnę, że w krytycznej dla mnie chwili, mogłem liczyć na Bratnią pomoc rodaków. Czy mam nazwać za to hyeną Towarzystwo „Opatrzność“ i za to, że mnie wysłało do Ameryki...? Chciałem tu przyjechać, więc mnie wysłano, a bieda, która mnie spotkała, to każdemu wiadomo, kto temu winien. Towarzystwo Opieki odemnie nie wzięło ani centa za okazane mi przysługi, ani też nie namawiano mnie, żebym jechał z tego lub owego portu, lecz pokazano rozkład kiedy odchodzą parowce; z jakich portów i jakie na nich ceny — więc sam sobie wybrałem port, z którego wyjechałem do Ameryki bez żadnych pochwał ze strony Towarzystwa „Opatrzność“.

Lecz mam jeszcze jedno do nadmienienia, będąc w biurze Towarz. Op., przeglądałem różne pisma, tak amerykańskie jak i krajowe, a między innymi i „Przegląd Emigracyjny“ — w jednym z numerów owego „Przeglądu Emigracyjnego“ znalazłem reklamę arcyśmieszną, byłto list z Ameryki od jakiegoś Wasyla do kumotra w kraju, w którym wychwala okręt jakiejś linii przewozowej, chwaląc bułki białe jak śnieg, a smaczne jak... bułki, a zupa z brukwi i marchwi pastewnej tak mu smakowała, że nawet w Ameryce ślinę łyka na jej wspomnienie. Hm... szukaj człowieku prawdy.

Józef Wojtecki.

Nadzwyczajne
Walne Zgromadzenie
Tow. opieki nad wychodźcami „Opatrzność“ w Krakowie.

Dnia 28 lutego b. r. odbyło się w lokalu Towarzystwa „Opatrzność“ nadzw. Walne Zgromadzenie przy licznym udziale członków. Zgromadzonych powitał i obrady zagaił wiceprezes Tow. p. Tad. Rząca. Do Wydziału Towarzystwa przez wybory uzupełnionego — wchodzą obecnie następujący panowie: Władysław Bończa Domagalski, ob. ziemski; S. Tomaszewski, wydawca; Michał Leliwa Baier obyw. ziem.; Teofil Janikowski urzędnik auton.; Tad. Rząca urzędnik Tow. Ubezp. — Jako zastępcy: pp. K. Magdzicki, dziennikarz; K. Dłużyński właśc. fabr. — Jako członkowie sądu polubownego: Ks. Andrzej Mytkowicz, redaktor; Józef Rychter, publicysta; Mr. Wł. Bełdowski, przemysłowiec; — Do Komisyi rewizyjnej: pp. St. Kaczyński, dziennikarz; H. Suligowski, urzędnik pryw.; N. Łojewski przemysłowiec.

Po wyborach przystąpiono do omówienia obecnej sytuacyi wychodźczej. Ze zgromadzonych zabrał głos p. Tomaszewski i zaznaczył, iż Towarzystwo opieki nad wychodźcami „Opatrzność“ powinno oprócz spełnianej misyi opiekowania się ludem wychodźczym do Ameryki — również współdziałać w akcyi bojkotu Prus i starać się wejść w kontakt z pracodawcami w Austryi górnej i dolnej a głównie z pracodawcami czeskimi i tam starać się o pracę dla naszego ludu, zmuszonego szukać tej pracy u obcych. Zdaniem mówcy w Czechach jest wielkie zapotrzebowanie sezonowych sił roboczych.

Zapatrywanie p. T. poparł p. Tad. Rząca, w tej myśli, że należałoby akcyę wdrożyć wtedy, gdy się będzie miało również pewność, iż do tej akcyi życzliwie odnosić się będzie zarówno prasa polska, jak i ci, którzy emigracyą w kraju się zajmują, by pod tym względem uczciwe zamiary Towarzystwa nie były paraliżowane.

Następny mówca p. J. Rychter, popierając zapatrywanie p. K. Rzący, — wyraził przekonanie, że już dziś uczciwe żywioły w kraju i uczciwa część prasy polskiej, z którą opinia właśnie się liczy — stoi po stronie akcyi Towarzystwa „Opatrzność“, przekonując się z dniem każdym o pożytecznej działalności tej, rzeczywiście humanitarnej instytucyi. Działalność Towarzystwa uzyska jeszcze szerszą podstawę — gdy oddaną zostanie w tych dniach do użytku publicznego broszura opracowana przez Dyrekcyę Tow. a objaśniająca wychodźców o wszystkich warunkach w podróży i o ujemnych stronach wychodztwa z kraju. Towarzystwo bowiem ma za zadanie przeciwdziałać wszelkiej lekkomyślnej agitacyi wychodźczej, która dla kraju jest wielce zgubną. Mowca wyraził ubolewanie, że w Galicyi coraz więcej mnoży się agencyj sprzedających karty okrętowe i że owe agencye tworząc subagentów, zalewają nimi cały kraj, robią z ludzi fermalne targowisko na którem licytuje się skórę chłopską... Towarzystwo powinno wszelkiemi siłami starać się, by społeczeństwo i władze w kierunku sanacyi tych opłakanych stosunków wychodźczych, bardziej niż dotychczas szły Towarzystwu na rękę.

Gospodarz Tow. p. Mieczysław Jerome wyjaśniał panujące obecnie stosunki w Ameryce i oznajmił, że Wydział Towarzystwa poczynił wszelkie możliwe kroki, by ukrócić samowolę rozlicznych „łapaczy“ grasujących po wsiach, namawiających lud do wychodźtwa i handlujących „szyfkartami“ i że w celu sanacyi niezdrowych stosunków wychodźczych — wysłany zostanie niebawem do prezydyum Ministerstwa spraw wewnętrznych wyczerpujący memoryał.

Następnie apelował do zgromadzonych członków Towarzystwa p. Kaczyński, by rozwinęli raźniejszą agitacyę w kierunku jednania Towarzystwu członków mających dobrą wolę i chęć opiekowania się ludem wychodźczym. Po przemówieniu jeszcze kilku członków w myśl wywodów p. Kaczyńskiego, i po wyrażeniu Wydziałowi podziękowania za dotychczasową energiczną działalność — zakończono obrady. *J. K.*

Kronika.

Jubileusz zasłużonego męża.

Dnia 19 marca odbyła się w lokalu Towarzystwa opieki nad wychdźcami „Opatrzność" w Krakowie uroczystość uczczenia zasług dyrektora tej instytucyi Józefa hr. Łubieńskiego, który obchodzi w roku bieżącym 35 letnią rocznicę swego zawodu inżynierskiego.

Personal Biura Towarzystwa złożył czcigodnemu Jubilatowi przy sposobności jego imienin, również życzenia jubileuszowe.

Grono obywateli, znających pełne zasług życie Jubilata postanowiło urządzić w tych dniach liczniejsze zebranie celem uczczenia Jubilata. Przy tej sposobności niech nam będzie wolno będzie przypomnieć szerszemu ogółowi polskiemu kilka dat z życia i działalności tego męża, tak wielce dla kraju zasłużonego.

Józef hr. Łubieński pochodzi z rodziny, której członkowie na wszystkich polach pracy narodowej, od najdawniejszych czasów zaznaczyli się znamienitemi dziełami. Niema wybitniejszej karty w dziejach narodu naszego, — na którejby nie było wypisane złotemi głoskami imię Łubieńskich.

Jubilat hr. Józef, wyniósłszy z domu rodzicielskiego wielką i szlachetną tradycyę, mimo odziedziczonej po ojcach znacznej fortuny, poświęcił się zawodowi praktycznemu idąc za wskazówką ojca swego, który żyjąc w niepewnych dla ojczyzny czasach, rozumiał, że gdy rząd rosyski zabierze rodzinną ziemię, syn przynajmniej będzie miał w ręku chleb. Idąc za tą wskazówką, poświęcił się hr. Józef Łubieński zawodowi technicznemu i w r. 1874 uzyskał dyplom inżyniera. Wyszkolony w Berlinie, pracował dłuższy czas jako inżynier w Królestwie polskiem, poczem przeniósł się do Galicyi i tu uzyskawszy prawo obywatelstwa austryackiego pracuje już od lat 20. Zdolny inżynier pracował w szerokiem zakresie. Jego to dziełem są: koleje Lwów-Krasne, Przeworsk-Rozwadów, koszary w Wielkich Mostach, dalej most na Wisłoku, szkoła w Żółkwi i wiele, wiele innych.

W roku 1892 zorganizował hr. Łubieński Wystawę budowlaną w politechnice Lwowskiej, która dla nauki i wykazania sił naszych w kraju pod względem inżynieryi i budownictwa była konieczną i przyniosła duże dla kraju korzyści.

W pamiętnym w dziejach rozwoju kultury narodu naszego roku 1894, poruczono inżynierowi hr. Łubieńskiemu budowę Wystawy krajowej Kościuszkowskiej, która estetycznym swym kształtem zewnętrznym, jak i praktycznem urządzeniem, chlubnie świadczyła o zdolnościach swego twórcy.

A gdy dodamy, że hr. Łubieński, oprócz niezmordowanej pracy technicznej, poświęcał się z zapałem literaturze w dziedzinie swego powołania, że redagował przez kilka lat czasopismo techniczne „Inżynierya i budownictwo", że zasilał cennymi artykułami swego pióra wielką Encyklopedyę rolniczą, że wydał wiele cennych dzieł naukowych z dziedziny fizyki, mechaniki i przemysłu rolnego, i że obecnie kończy dzieło trzytomowe „Technologia mechaniczna" — to z tego pobieżnego tylko zestawienia, pojąć możemy, jak bogatym w pracę i zasługi jest żywot Jubilata.

W uznaniu tych zasług otrzymał hr. Łubieński od Monarchy kawalerski order żelaznej korony — i spotykały go niemniejsze zaszczyty od rozlicznych instytucyj krajowych i społecznych.

Od roku pełni hr. Łubieński urząd dyrektora humanitarnej instytucyi opiekującej się wychodźtwem polskiem — i na tem stanowisku wiedza i doświadczenie jego — wielkie oddać może społeczeństwu usługi.

Cześć Jubilatowi!

Polskie Towarzystwo Szkoły ludowej we Wiedniu pomimo rozlicznych trudności nabyło w III dzielnicy przy pryncypalnej ulicy Rennweg realność mająca około 300 sążni gruntu (rzecz we Wiedniu trudna do znalezienia) kamienicę 4-piętrową od ulicy, i kamienicę jednopiętrową w ogrodzie, na pomieszczenie Szkoły

polskiej, Czytelni i Biblioteki. W tej okolicy płacą sążeń gruntu po 500 koron.

Marzenia Polonii wiedeńskiej zostały nareszcie spełnione. Polacy mają własny dach nad głową w stolicy Austrji. Wśród morza niemieckiego znajduje się oaza i ostoja życia polskiego.

Na tej realności ciąży jednak jeszcze 125 tysięcy długu, a czynsz jaki pobieramy wydawać musimy na opłacanie podatków i procentów od długów. Nie mamy więc swobodnych do pracy ruchów, jak długo ten ciężar nas uciska.

Zwracamy się przeto do P. T. Rodaków, aby raczyli przyjść nam z pomocą i uwolnić nas od ciążących długów.

Wtenczas będziemy mogli spełniać trudne swe obowiązki w obec kolonji polskiej we Wiedniu.

Dotychczas Towarzystwo nasze założyło i utrzymuje 3 szkółki dla dzieci, 1 szkołę w kasarni dla 3-go pułku ułanów, 1 szkołę dla analfabetów, i 3 czytelnie otwarte codziennie od 6—9 wieczór, nawet dla niečzłonków, a w każdej z nich są co niedzielę odczyty i pogadanki. Pracy więc dużo! Naprawiamy to, co zaniedbały dawniejsze pokolenia.

Prosimy więc rodaków o pomoc.

Przyjmujemy najskromniejsze ofiary.

Bogatsi mogą udzielić nam pożyczki. W tym celu wydaliśmy obligacje 100-koronowe, od których płacimy 3 proc. jak kasa pocztowa.

Polacy wspierajcie Polskie Tow. Szkoły Ludowej pracujące tak pożytecznie na kresach.

J. Staniszewski Szkretarz. *Ks. J. Łukaszkiewicz* Prezes.

Wszelkie ofiary i zamówiena na Obligacje adresować:

Polskie Towarzystwo Szkoły Ludowej
Wien, V. Stollbergasse 32.

Jeszcze jeden kwiatek moralności p. J. Okołowicza „dyrektora“ Towarzystwa Emigracyjnego!

W ostatnim numerze „Przeglądu emigracyjnego“ wydawanego przez Okołowicza — czytamy — co następuje:

„Galicya jest jak wiadomo, eldoradem dla hyen emigracyjnych, którym wiele sprawek uchodzi bezkarnie. Jeśli jednak chcą egzystować i prosperować, **powinny działać po cichu** (jak np. gal św. Rafał w Krakowie) i we własnym interesie unikać rozgłosu. Tow. „Opatrzność“ jednak nie poszło za tym przykładem, lecz wydaje plakaty, ogłoszenia, cyrkularze itp. a to zakrawa na zuchwałość“ itd. Innemi słowy mówiąc, zacny p. Okołowicz chciał tym poglądem swoim dopiec „Opatrzności“ rzucając na nią potwarz, jakoby należała do „hyen emigracyjnych“ a więc jakoby działała nielegalnie. Ale wyszkolony z rosyjska p. Okołowicz, rozgrzeszyłby chętnie „Opatrzność“, gdyby nawet działała nielegalnie, byle tylko — jak pisze — działała „po cichu“ gdyż działając głośno i jawnie psuje p. Okołowiczowi jego emigracyjną macherkę! O tej jednak swej macherce nic nie mówi, chociaż to każdy łatwo z jego słów się domyśla...

Otóż, zapewniamy tego po rosyjsku wyszkolonego moralisty, że Tow. „Opatrzność“ nie pójdzie za jego radą, gdyż uczciwa działalność, jawności i rozgłosu lękać się nie potrzebuje!

Natomiast radzimy p. Okołowiczowi mieć się na baczności, gdyż jego c i c h e działanie nie ujdzie rozgłosu, choćby dlatego, że nad tem jego działaniem — celem ochrony społeczeństwa od szkód — czuwamy i rozgłosu szkodliwemu, acz c i c h e m u jego działaniu — nieposkąpimy.

Kilka zdrowych myśli

komunikuje nam przyjaciel nasz z Kanady w przedmiocie wychodźtwa i zarobków tamże.

Wiele robotników naszych opuszczając ojczystą glebę bez żadnych powodów i myślą, że w Ameryce to pieczone gołąbki lecą same do gąbki, lecz za tem bardzo grubo się mylą i co ich czeka? nic innego jak tylko zawód. Mam na to bardzo wiele dowodów i chcę tu tylko niektóre dla wyjaśnienia Szan. Czytelnikom przytoczyć.

Otóż pewien cieśla górniczy z Dąbrowy (Król. Pols.) przyjechał tu do Kanady za zarobkiem czyli lepiej powiedzieć przybył po to, aby dorobić się jakiegoś grosza i wracać do domu. Ów cieśla jednak myślał, że jak przybędzie do Kanady, to tu w tej „obiecanej ziemi“ zastanie kiełbasiane płoty i winne rzeki. Pomylił się jednak i przyszedł do przekonania, że w Ameryce w tej ziemi obiecanej trzeba tak pracować jak w starem kraju i musiał wracać

do domu rodzinnego, z próżnemi rękami, przemarniwszy sporą sumę pieniędzy na podróż. Niebędę się tu długo rozwodził o tem jegomościu; mam jeszcze wiele innych dowodów, których atoli wszystkich tu na papier wylać nie mogę. Jednakowoż chciałbym jeszcze jeden tu przytoczyć, a mianowicie jest to bardzo zabawna historya z drugiem takiem jegomością, który już obleciał wszelkie kopalnie w starem kraju, pracował nawef już w małej Azyi! Nareszcie chciał spróbować szczęścia w Ameryce. Gdy rozpoczął swą pracę, przyszła mu zaraz na myśl mała Azya, w której dostawał jak opowiadał nietylko swój zarobek, ale w dodatku 2 kilo mięsa i dwie butelki wina szampańskiego. Na zapytanie moje dlaczego tam nie pozostał i nie pił nadal wina szampańskiego? Niedał mi na to żadnej odpowiedzi. Takim Jegomościom radziłbym siedzieć w domu a nie wyjeżdzać na robotę do Ameryki bo w Ameryce niedawają darmo pieniędzy jak sobie to nie jeden wyobraża, tu tylko wykonanie pracy jest łżejszem, bo tu posługują się więcej maszynami a mniej siłą fizyczną ludzką, zastępuje maszyna bowiem tu dziesiątki rąk roboczych, a człowiek tylko nią kieruje.

Jeżeli do Ameryki przybędzie robotnik trzeźwy i pracowity, który nie wstydzi się nawet ulic zamiatać, dojdzie z czasem do czegoś i po zaznajomieniu się z obyczajami i językiem miejscowym dorobi się jakiegoś grosza. Naprzykład: przybywa do Amerykl młody człowiek i podejmuje pracę w kopalni, na początku każdemu przybyszowi przychodzi bardzo trudno, bo nieznając języka miejscowego, ni obyczajów, nie umie się obchodzić z maszynami. Ale z czasem gdy już się oswoi, pozna pracę, stosunki miejscowe i cośkolwiek nauczy się języka, to wtenczas dopiero rozpocznie na dobre swą pracę. A więc gdy zarobi dziennie tylko 1 dolar 50 centów (czyli 7·50 koron) co jest najniższem zarobkiem z tego odchodzi 50 cent. czyli (2·50 kor.) na dzienne utrzymanie pozostanie mu więc jeszcze czystego zarobku dziennie 1 dolar (czyli 5 kor.) ale tylko jak mówię, człowiekowi trzeźwemu który umie oszczędzać i niewydaje pieniędzy na trunki, które tu w Ameryce są ogromnie drogie. Więc jeżeli taki robotnik przepracuje miesiąc czyli 24 dni, pozostaje mu około 20 dolarów (czyli około 100 kor.) czystego zarobku miesięcznie, a za rok jeden może mieć ten robotnik około 1200 K. gotówki. Ale jak mówię, tylko robotnik, który się nie wstydzi żadnej roboty i niema przedewszystkiem jak to mówią „piasku w rękach“, może się w Ameryce grosza dorobić. A nie tacy jak ci dwaj jegomościowie, o których powyżej wspomniałem, bo dla takich lepiej będzie gdy pozostaną w starej Europie a więc w domu.

Marek z Kanady.

W ostatniej chwili

dowiadujemy się, iż członkowie Rady nadzorczej „Pol. Towarzystwa Emigracyjnego“ należący do pol. stronnictwa ludowego, po ścisłem zbadaniu zarzutów podniesionych przez nas i przez posła W. Skołyszewskiego przeciw dyrektorowi pol. Tow. Emigracyjnego p. J. Okołowiczowi i jego adherentom — postanowili wycofać się z rady nadzorczej tegoż Towarzystwa — i założyć rzeczywiste **Polskie ludowe Towarzystwo wychodźcze** w Krakowie, w myśl uczciwych postulatów faktycznego służenia dobru ludu wychodźczego.

Będzie to zatem instytucya, która w pewnym kierunku uzupełni niejako działalność humanitarną Towarzystwa opieki nad wychodźcami „Opatrzność“ w Krakowie.

Od Redakcyi. **Z powodu fałszywych pogłosek szerzonych przez dyrekcyę lwow. Towarzystwa Emigracyjnego, zaznaczamy, że pismo nasze nie jest organem Towarzystwa „Opatrzność“, lecz popiera tylko jego uczciwą akcyę społeczną.**

BIURO LWOWSKIE

TOWARZYSTWA

Prawnej Ochrony Podatników

mieści się obecnie

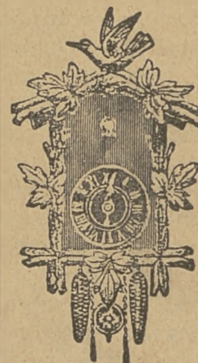
w Krakowie, Rynek gł.,

Linia A—B 43,

obok głównej trafiki.

Mimo ogólnej drożyzny

sprzedaję moje towary i nadal po nadzwyczajnie nizkich cenach.



Niklowy Remontoir kieszonkowy z marką Systemu Roskopf, 36 godzin idący, wraz z pięknym łańcuszkiem K 3·90, trzy sztuki K 11·—, sześć sztuk K 20·—. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny, K 12·—. Stalowy damski remontoir K 7·80. Budzik najlepszy K 3·—. Łańcuszki srebrne od K 2·—. Zegarki damskie złote od K 20·—.

Bogato ilustrowane cenniki wysyła na żądanie darmo i opłatnie.

Ignacy Cypres

Kraków, ul. Floryańska 49.



+ PIERWSZY GALICYJSKI POLSKI +

Zakład zoologiczny Kazimierza Waltera

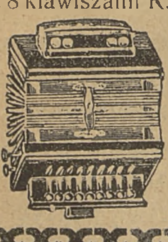
Kraków, ul. Sławkowska 31 (obok plant)

poleca po najniższych cenach czysto rasowe psy, króliki, angorskie koty, rasowe gołębie, drób, egzotyczne i śpiewające ptaki, papugi itp.

Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Harmonika

z 8 klawiszami K. 2·90, z 10 klawiszami, pięknie wykonana Koron 4·90, w dużym formacie z 10 klawiszami i 2 rejestrami Kor. 7.—, z 3-ma rejestrami i klawisze z perłowej macicy K 9·40.





Męski ankr. remontoir

z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polskiem. bardzo dobrze idący. na minuty wyregulowany kor. 3·90. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustr. zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińskiego srebra, przyborów narzędzi zegarmistrzowskich i towarów muzycznych

F. Pamm, Kraków, Zielona 3-161.